OPIEKUN DOMOWY

Warszawa dnia $^{1}/_{13}$ Maja 1868 roku.

Nr 19. Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji w opaskach 75 kop. w kopertach Rs. I. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. Rok IV.

TREŚĆ. Gościnny dwór i targ za Żelazną bramą, przez *Aleksandra Wejnerta* (z drzeworytem).—Przygoda Stojana Jankowicza, poezja, przez *Konrada Sawickiego*.—Kilka słów w kwestji kobiecej, przez *A. J. Parczewskiego*.— Czarodziejska dolina, podług wiarogodnych źródeł, opowiedział *Mścisław Kamiński*, (ciąg dalszy—z drzeworytem).—Rozmaitości.—Podsłuchane gdzie się zdarzy.

GOŚCINNY DWÓR
I TARG ZA ŻELAZNĄ-BRAMĄ
w Warszawie.

Nie ma zapewne mieszkańca stolicy, któryby nie znał targu *za Żelazną Bramą* zwanego; ale mało osób wie o jego początkach. To nas obecnie skłania do skreślenia, wedle dokładnych wiadomości, jego powstania i wzrostu stopniowego aż do dzisiejszych czasów.



Gościnny Dwór za Żelazną bramą w Warszawie (Rysunek i drzeworyt Pani Sulińskiej).

Już od początku XV-go wieku, Warszawa zwiększając się w swoim obrębie przez powstałe w różnych jej stronach jurydyki i miasteczka, jakkolwiek co do dobrobytu głównej jej części, to jest starej czyli Koronnej Warszawy, nic prawie z okolicznych dzielnic nie zyskiwała—na drodze jednak handlowej, posiadając w swem łonie bogatszych kupców i w mnogie towary zaopatrzonych, pośrednio tylko dla tejże klassy mieszkańców w zamożność wzrastała. Jedenaście miasteczek, zupełnie co do rządów i sądownictwa oddzielnych od starej Warszawy a przy niej osiadłych, ciągnęło już do do końca XVII-go wieku wszelkie z niej korzyści, bez najmniejszego udziału co do ciężarów jakie osiwiałą stolicę nieustannie przygniatały. Już miasteczka dwa Leszno i Grzybów, w niewielkiem od siebie oddaleniu w stronie zachodniej miasta istniały, pierwsze od r. 1648 drugie od r. 1650; zdawało się, więc że już między niemi trzecie powstałe, żadnej korzyści do osiadania mieszkańcom nie zapewni.

Inaczej atoli zrozumiała to siostra rodzona Królowej Marji Kazimiry Marja de la Grange Arquien, jako wdowa po Janie Wielopolskim pozostała, posiadając bowiem między Lesznem i Grzybowem znaczną ilość gruntów, na których mieszkańcy nader szybko zaczęli już dla wielkiego targu i dowozu żywności osiadać, umyśliła dla nich jurydykę oddzielną co do zarządu i sądownictwa utrwalić. Jakoż przywilejem przez siebie nadanym z d. 2 Sierpnia r. 1693, zapewniła tej dzielnicy od siebie nazwanej *Wielopolem* różne swobody i prerogatywy; między innemi, trzy ważniejsze i korzystniejsze od innych przedmieść sąsiednich udzieliła: 1) iż wszykim cudzoziemcom katolikom bez żadnego wyjątku,

wolno było osiadać w Wielopolu; 2) że od dnia objęcia w posiadanie gruntu czynszowego, przez 7 lat wolni byli od opłacania nawet tego czynszu; 3) że osiadający mogli byli bez żadnych podatków dominialnych, handle cząstkowe i hurtowe prowadzić z wszelkiego rodzaju towarami, wiktuałami, produktami, a nawet warzyć piwo i wódkę, oraz sprzedawać wino bez żadnych wyłączeń. Każdy łatwo rozpozna, iż tak korzystne warunki dla przekupniów i handlujących, musiały tam stopniowo zwiększać i ludność i targ. Nowi osadnicy przywilejem z d. 31 Lipca 1701 r. mając zapewnione i oddzielny zarząd miejski i oddzielne sądownictwo, pozyskali temsamem ugruntowane bezpieczeństwo i szybki wymiar sprawiedliwości, tyle niezbędne dla handlujących i procederzystów. Za tego panowania kilka także ważnych budowli nowo wzniesionych w bliskości tego targu, nie tylko wpłynęły na jego utrzymanie ale i na stanowczy rozwój, jakiego wszelkie inne cząstkowe handle po innych częściach miasta nie mogły dotąd dosięgnąć. Założenie bowiem nowej rezydencji w nowo wybudowanym pałacu Saskim, r. 1724 i przez urządzenie najpiękniejszego ogrodu przy nim, dla samych ciągłych potrzeb utrzymania królewskiego dworu zmuszało niemal procederzystów, aby tam a nie gdzie indziej nie tylko artykuły pierwszych potrzeb, ale nawet zbytkowe dowozili. Nie mniejszy wpływ na rozwój tego targu, wywarło założenie w pobliżu trzech ważnych gmachów: to jest dwóch koszar Mirowskiemi dotąd zwanych i w r. 1732 po bokach Kazimirowskiego pałacu; wreszcie pierwszej budowli stałego teatru w końcu ulicy Królewskiej i Saskiej (dziś nieistniejącej), gdzie już od r. 1725 dawano widowiska pod dyrekcją Barona Mordax. Skupienie tylu ważnych dla handlujących budowli, musiało i ciągłe najkorzystniejsze widoki przedstawiać dla procederzystów na Wielopolu.

Zwano to miejsce pierwotnie *Targowicą Wielopola* albo przez skrócenie *Targowicą*. Później przy końcu XVII-go wieku, kiedy wszystkie jurydyki i miasteczka zostały w Warszawie zniesione i wcielone pod jeden zarząd miasta, miejsce to zwano targiem *za Żelazną bramą* dla tego, iż brama z dotykającego ogrodu Saskiego wychodząca ku tej stronie, była zrobiona z żelaza—co wówczas było jeszcze nowością.

Nastałe zaburzenie krajowe i długoletnie przechody wojenne, przy zmianach kilku rządów, odwróciło następnie baczność władzy miasta na nieporządek, jaki stopniowo wkradał się na tym targu i w ulicach przyległych, już to co do stawiania kramów, bud i szałasów, już też przy budowie rozmaitego rodzaju sklepów, sklepików i dworków. Każdy bowiem dla większej swej korzyści i prędszej sprzedaży, stawiał swój kram gdzie chciał, swoję budę gdzie łatwiej mógł zbywać swój towar. Po roku 1815 szybko zwiększająca się ilość ludności stałej w Warszawie, przy nastałym zaś pokoju, napływowa znaczna mnogość przyjeżdżających z produktami, coraz większy nieporządek w obrebie tego targu sprawiały. Wprawdzie b. Urząd Municypalny już od r. 1818 starał się rozszerzać jego rozciągłość, a to przez zakupywanie kosztem miasta prywatnych dworków, domków a nawet kamienic, które następnie zwalano i uprzątano. Wprawdzie postąpiono tak z possesjami pod Nr. 971, 972, 983, 984 i 985; —jednakże zakupienie w r. 1818 kamienicy pod Nr. 960 od Chrystjana Fryderyka Friedelza za zł. 30,000 i obrócenie jej na sklepy dla ułatwienia wynajmu handlującym, nie odniosło pożądanego skutku, bo coraz większy napływ ludności i stale osiadłej i przybywającej miał miejsce, a nieporządek i szpetność bud i szałasów z każdym dniem zwiększała się. W takiem haosie, Rząd w r. 1841 usilnie się zajął uporządkowaniem tego miejsca. W tym celu za starannym wpływem Jenerała Rautenstraucha, postanowiono w obrębie tego targu wybudować wielki bazar, któryby tyle mógł objąć stałych handlujących jaka była wówczas potrzeba. Dla spełnienia tego, z decyzji b. Rady Administracyjnej z dnia $^7/_{19}$ Marca 1841 r. Nr. 14,156 zawarło miasto stosowną umowę w dniu $^{16}/_{28}$ Maja t.r. z budowniczymi Alfonsem Kropiwnickim i Jakóbem Gajem. Celniejsze warunki tej umowy były:

art 1. Przedsiębiercy zobowiązali się wystawić w przeciągu 6 miesięcy na placu targowym za Żelazną bramą, budowę murowaną pod nazwą *Gościnnego dworu*, obejmować mającą 168 sklepów pod żelaznemi kolumnami z 18 brandmurami.

art. 2. Budowla ta miała być własnością miasta, na zwrot zaś kosztów mieli budowniczowie rzeczeni pobierać przez 25 lat dochód z wynajmu sklepów.

art. 3. Zapewniono przędsiębiorcom: *a)* że targ z placu tego ruszonym nie będzie, *b)* że sklepiki i budy na placach za Żelazną bramą z chwilą ukończenia Gościnnego dworu będą usunięte, *c)* że plac pod tę budową będzie przez miasto splantowany i oczyszczony jego kosztem, oraz chodniki marmurowe w koło budynku będą dane.

art. 4. Uwolniono ten gmach od wszelkich podatków miejskich i skarbowych oraz kwaterunku, z wyjątkiem opłacania tylko składki ogniowej.

art. 5. Zapewniono przedsiębiorcom pożyczkę miejską dla nowobudujących się w ilości rs. 18,750, z której mieli pozostawić rs. 3,750 na kupno possesji dawniej do Knautego należącej.

art. 7. Zobowiązali się budowniczowie nie drożej wynajmować sklepy jak od 30 do rs. 45 rocznie.

art. 9. Zastrzeżono że w tej budowli nie będą się mogły mieścić składy kupców z zbytkowemi i galanteryjnemi towarami.

art. 10. Zapewniono bezpłatne pomieszczenie dla straży policyjnej i wagi i miejskiej.

art. 12. Na przypadek mniejszej pogorzeli, przedsiębiercy mieli odbudować część spaloną własnym, w razie zaś jeżeliby pożar wynikły pochłonął $^1/_6$ części budowli, oprócz bonifikacji z Towarzystwa Ubezpieczeń, przedsiębiercy mieli sobie zapewnione do lat 3 przedłużone użytkowanie z Gościnnego Dworu.

Wedle anszlagu koszt budowy tego gmachu wynosił rs. 47,831 k. 40, że zaś rzeczywiście wydali na to 79,220 k. 27, więcej zatem nad anszlag o rs. 31,388 k. 87.

Mimo tego jednak, przedsiębiercy wszelkiej bonifikacji zrzekli się ze względu dozwolonych sobie niejakich zmian.

Gmach ten w ciągu 6 miesięcy wymurowany został w kształcie owalnym, z cegły wyborowej, z ko-

lumnadą z żelaza lanego od strony zewnętrznej i wewnętrznej, ustawioną na podmurowaniu z cegły i powiązaną żelaznemi arkadami. Nad wchodami do sklepów są przybite z żelaza lanego numera. Trotoary pod kolumnadą marmurowe. Dach jest cynkiem kryty, a kroksztyny w około całego zabudowania z żelaza lanego. Zawiera obwodu mierząc koło kolumn żelaznych zewnętrznych łokci 491, w takimże obwodzie wewnętrznym łokci bieżących 358; sama budowla ta ma szerokości łącznie z arkadami łokci 20, bez arkad łokci 14. Brama frontowa o dwóch frontowych i tyluż od podwórza wielkich arkadach na 6 słupach żelaznych, przedzielona jest od przejść bocznych kolumnadą z żelaza lanego długą na łokci 30. Od frontu tej bramy nad arkadami żelaznemi umieszczone są dwie tablice żelazne, na których z bronzu nazwa gmachu po rusku i po polsku wyrażona. Nad tylnemi arkadami znajdują się także dwie tablice lecz bez napisu. Na ścianach bocznych tej bramy, umieszczone są dwa kareliefy sztukatorskiej roboty; nad dolnem zaś wznosi się osadzony na mocnych sztabach żelaznych bożek handlu Merkury, wielkości naturalnej z blachy białej angielskiej, pod nim kula mosiężna, a pod tą strzały z literami wskazującemi wschód, zachód, południe i północ. Merkury ten jest ruchomy dla okazywania kierunku wiatru. Druga główna brama na przeciw pierwszej, wychodzi ku ulicy Grzybowskiej. Przytem są dwa boczne przejścia od strony wschodniej i zachodniej, ku ulicom Skórzannej i Gnojnej. Sklepów oznaczonych Numerami jest 168, a pod 90 sklepami urządzono piwnice. Oprócz sklepów zbudowano także dwa lokale nienumerowane przy tylnej bramie, jeden dla służby policyjnej i wagi oraz miar miejskich, drugi dla stróżow pilnujących.

Tak wystawiony gmach ten, dotyka prawą stroną ulicy Gnojnej, lewą ulicy Skórzanej, frontem ulicy Targowej; że zaś jest zbudowany po większej części na gruncie possessji Nr. 960, dla tego ta liczba porządkowa nadaną mu została.

Okres 25 letni tego przedsiębiorstwa skończył się dnia 3 Stycznia 1867 r. W skutek czego miasto odebrawszy ten gmach na własność, wypuściło go na mocy decyzji b. Rady Administracyjnej z d. 8 Stycznia 1867 r. Nr. 27,320 w następną dzierżawą na lat 12 i dni 9 to jest do dnia $^{1}/_{13}$ Stycznia 1879 roku, za cenę roczną rs. 15,600 w ratach kwartalnych opłacać się mającą. Kontrakt notarjalny zawarty został d. 12 Kwietnia 1867 r. między plenipotentem miasta ze strony Rządu upoważnionym, a 6-ma głównymi dzierżawcami tych sklepów, umocowanymi przez specjalne plenipotencje od wszystkich innych dzierżawiących w Gościnnym Dworze.

Skutkiem znakomitego wzrostu ludności w Warszawie od r. 1841, a zwłaszcza w okolicach Gościnnego dworu, gdy napływ fur przyjezdnych tak dalece się zwiększył na ten targ a szczególnie w dzień Piątkowy, iż dla braku miejsca wszystkie przyległe nawet ulice były niemi zajmowane, co tamowało przejazdy i przechody całej tej części miasta—rząd krajowy ważną w r. 1867 zmianę w tych dzielnicach co do targów zaprowadził. Z mocy bowiem reskryptu Kommissji Rządowej Spraw Wewnętrznych z dnia 12 Kwietnia tegoż roku Nr. $^{9576}/_{3421}$, targ dostarczanych *na wozach* artykułów żywności dotąd sprzedawanych za Żelazną Bramą, przeniesiono na targ Grzybowski; dawniejszy zaś targ na Grzybowie słomy, siana i zboża, od 8 Października 1867 r. przeniesiono na dwa nowoutworzone targi: pierwszy pomieszczony został w bliskości rogatki Wolskiej między ulicami Leszno i Ogrodową na placach pod Nr. 849 i 677*aa*, drugi zaś w okolicy rogatki Jerozolimskiej między ulicami Pańską i Srebrną na placach Nr. 1147*b* i 1147*c* oznaczonych. Dostarczanie jednak *przez pieszych* z okolic Warszawy produktów żywności na targ za Żelazną Bramą, pozostało niezmiennem jak dawniej. *Aleksander Wejnert.*

PRZYGODA STOJANA JANKOWICZA.

Rumiana jutrzenka złociła pół-księżyc
I ptastwo świergocąc witało dzień nowy,
Gdy z twierdzy Udbinji podwoje roztwarto,
Przez które wypadło trzydziestu Turczynów,
Na dzielnych rumakach bogato przybranych.
Na czele był Mustaj, Bej—Liki, wspaniały,
Jechali polować na wzgórzach Kunaru,
Gdzie była zielona dąbrowa Mustaja.
Po trzech dniach, gdy próżno po lesie jeździli,
Czwartego odpocząć do domu zmierzali.
Wracając przez bory, gdy chcieli palące
Pragnienie, ugasić w zrebrzystej krynicy,
Postrzegli błyskotki w gajku świerkowym.
Bej-Liki podjeżdża i widzi rycerza,
W bławatach i złocie śpiącego na trawie;
Lecz rycerz spał mocno, był bowiem pijany,
U czapki miał dziewięć piór strusich zatkniętych
W oprawę błyszczącą, od drogich kamieni.
Na plecach miał dolman bogaty, zielony,
Trzydzieści srebrzystych guzików u niego,
A każdy ten guzik funt złota ceniony.
Ostatni pod szyją tak piękny i wielki:
Że wlazłaby w niego kwaterka napoju.
Do tego trzy złote upięcia na piersiach,
Dwa rznięte misternie, a trzecie ulane;
W haftownem obuwiu, miał rycerz swe nogi
Tak żółte i śliskie, jak gdyby sokole;
U kolan łańcuszki przecudnej roboty,
Jak gdyby na piersiach bogatej księżniczki.
Pas lity, za pasem pistolet dwururny,
W kamienie i złoto bogato oprawny;
U boku, w rękojeść potrójną ozdobna,
Szabelka z Damasku wisiała spokojnie,
A w każdą rękojeść był brylant wsadzony,
Za któryby kupił trzy miasta sułtańskie;
U kolan leżała bogata rusznica,
U której trzydzieści srebrzystych obrączek,
Wsadzonych na rurce misternej roboty,
A każda obrączka po dziesięć dukatów.
I w całej tej zbroi mniej było żelaza,
Niżeli kamieni i złota i srebra.
Kontenci Turczyni z tak łatwej zdobyczy,
Śpiącego rycerza krępują w okowy,
I pędzą przed sobą do twierdzy Udbinji.
A kiedy już byli na polu szerokiem,
Bej-Liki zapytał tak pierwszy Stojana:
„Rycerzu nieznany, zkąd tutaj przybyłeś?
Kto jesteś, gdzie biegłeś i jak się nazywasz?
Dla Boga mów prędzej, gdzie twoi kamraci?"
Lecz rycerz nie znany to tylko powiedział:
„Ach na cóż mię pytasz Mustaju Bej-Liki,—
Jeżeli słyszałeś o stronach łacińskich,

O kraju chrześcijan co zwie się Kotari,
Tam Stojan Jankowicz jest znany każdemu,
Ten Stojan ja jestem— i biegłem sam jeden,
Chcąc wkraść się do twego pięknego ogrodu,
Po twoją rodzoną siostrzyczkę Hajkunę,
By porwać i unieść tę piękną dziewoję
Do kraju mojego, co zwie się Kotari,
Lecz Pan Bóg mnie splątał, a napój mnie zdradził."
Bej-Liki zawołał: — ,,Wybornie Stojanie!
Znalazłeś; znalazłeś co tobie potrzeba,
Zaczekaj, ja ciebie ożenię niedługo."
Przy takiej rozmowie przybyli do twierdzy,
Stanęli pod białym pałacem Bej-Liki,
Gdzie wielcy i mali wybiegli oglądać
Tych jeźdźców, z pojmanym bogatym rycerzem.
W krużganku wieżyczki siedziała Hajkuna,
Haftując igiełką zrobioną z kryształu
W krosienkach z koralu, złociste kwiateczki
Na białym bławacie. W tem piękna dziewica
Postrzegłszy Stojana w bogatym ubiorze
I w więzach, zadrżała zdziwiona tą sceną,
Gwałtownie popchnąwszy skruszyła krosienka,
Pobiegła z wieżyczki i z sercem bijącem,
Zdziwiła się mocno, że żywcem bez boju
Pojmano rycerza, tak pięknej postaci.
Zabrawszy Bej zbroję Stojana dzielnego,
Hajkunie ją oddał, by w skarbcu zamknęła;
Rycerza zaś wrzucić rozkazał w więzieniu,
Do studni głębokiej na łokci czterysta,
Gdzie wody miał zgniłej po same kolana,
A kości z ciał ludzkich głęboko po szyję.
Lecz Mustaj gdy poszedł do swojej kawiarni,
By spoić turecką czeredę z uciechy,
Że dostał w swe ręce tak zdobycz bogatą,
Hujkuna natychmiast wymknęła się skrycie,
Pobiegła do studni i wino we dzbanku
Do sznurka przyczepia i spuszcza więźniowi,
Wołając: ,,Rycerzu nieznany, Bóg z tobą,
Zkąd jesteś, kto taki i jak się nazywasz?
Jakimże sposobem cię Turcy ujęli,
Gdy miałeś przy sobie tak dzielny rynsztunek?"
Jankowicz wziął dzbanek, wprzód napił się wina,
A potem rzekł głosem donośnym do góry:
— ,,Hej, kto się tam do mnie odzywa z nad studni,
Nieszczęściem pijaństwo odjęło mi ręce,
Lecz podaj mi sznurek, wyciągnij w pół lochu,
A wtedy dokładnie opowiem ci wszystko."
I kiedy Hajkuna tę próśbę spełniła,
I kiedy się rycerz dowiedział, że siostra
Mustaja rozmawia z nim skrycie nad studnią,
Rzekł: —,,Piękna Hajkuno, to z twojej przyczyny
Pojmany zostałem i siedzę w tej studni.
Ja Stojan Jankowicz iść chciałem po ciebie,
Lecz Turek mnie ujął śpiącego i związał."
Po takiej rozmowie, Turczynka powiada:
— ,,Ach jutro ná ścięcie skazany zostaniesz,
Jeżeli religji tureckiej nie przyjmiesz.
O, zostań Turczynem mój dzielny Stojanie,
A będę ci żoną i wierną i czułą.
U brata mojego są wielkie dwie wieże,
W nich złota jest pełno—i jedna Mustaja,
A druga jest moja, a jeśli przedwcześna
Śmierć brata napotka—obiedwie są moje."—
— ,,Nie gadaj od rzeczy, odpowie jej Stojan.—
Niech Pan Bóg mnie broni, bym zostać miał Turkiem,
Choćby mi dawano Udbinją i Likę,
Mam więcej dóbr swoich niż mają ich Turcy,
I od nich, przysięgam, że nie mniej mam męztwa.
A jeśli Bóg zrządzi, to jutro wieczorem
Przybiegną tu moi rycerze z Kotari,
Zdobędą tę twierdzę—a wtedy jam wolny."
—,,Sam nie wiesz co pleciesz, odpowie Hajkuna,
Bo jutro w południe już będzie po tobie;
Lecz gdybym wiedziała, żeś wierny swym słowom
I gdybyś poprzysiągł ożenić się ze mną,
To dzisiaj cię jeszcze uwolnić potrafię."
Gdy Stojan poprzysiągł Hajkunę poślubić,
Turczynka spuściła rycerza do studni,
Następnie pobiegła do swego mieszkania.
Bej-Liki wróciwszy ochoczo z kawiarni,
Napotkał swą siostrę zupełnie omdlałą,
Strwożony zapytał: ,,Hajkuno, co tobie"?
Lecz chytra dziewczyna przebiegle odpowie:
— ,,Nie pytaj mnie o nic kochany Mustaju,
Jam chora jest bardzo i czuję że konam,
Więc usiądź mój bracie na miękkim dywanie,
Niech moją skroń złożę na piersiach braterskich,
A wtedy ma dusza uleci spokojnie."
Swą siostrę Hajkunę, a ona tymczasem
Przelękły brat płacze i tuli do piersi
Wsunąwszy swą rękę pomału w zanadrze,
Wykradła trzy klucze: od bramy więzienia
Stojana, od skarbca i stajni Mustaja.
Po chwili Hajkuna tak rzecze do brata:
— ,,Ach czuję się lepiej i gdyby sen błogi
Powieki me skleił, możeby cierpienia
Ustały, co dręczą tak mocno me ciało."
W nadziei pomyślnej, Bej Liki zostawia
Swą siostrę ażeby zasnęła; sam poszedł
Pomówić z Turkami o śmierci Stojana.
Zaledwie próg przeszedł, Hajkuna powstała,
Pobiegła do skarbca i w sakwy wsypała
Dwie miary dukatów, wyniosła rynsztunek,
Samego zaś więźnia dobywszy ze studni,
Prowadzi do stajni: tam wziąwszy bojową
Klacz białą Mustaja i jego małżonki
Wronego wierzchowca—uchodzą szczęśliwie.
A skoro zmrok dobry u granic Kotari
Zaskoczył, nasz rycerz chęć swoją oświadcza
Nocować w gajku, a prośby Hajkuny
By dalej pospieszać, nie były ze skutkiem.
Strudzony Jankowicz oparłszy swą głowę
Na łonie Turczynki, spał smacznie znużony,
Lecz ona nie mogła swej zamknąć powieki,
Noc całą nieboga siedziała w bojaźni,
Ku stronie Udbinji zwracając oczęta.
Aż oto o świcie postrzega zdaleka,
Jak tuman kurzawy co raz się powiększa,
A pośród tumanu poznaje Turczynów,
Na czele ich widzi samego Mustaja.
Nie śmiejąc Hajkuna obudzić Stojana,
Płakała strwożona,—dopiero gdy łzy jej
Gorące padając na czoło rycerza,
Przerwały sen jego; zdziwiony zapytał:
,,Cóż tobie o piękna i czego tak płaczesz?
Czy tęskniesz po bracie, żałujesz mi skarbów?
Lub może twe serce nie kocha Stojana"
Hajkuna odpowie: ,,Ach nie to mnie trwoży."
I pogoń turecką wskazuje swą ręką,
A razem zaklina by prędzej uciekać.
Lecz Stojan z krwią zimną tak rzecze swej miłej:
,,O nigdy Hajkuno ja tego nie zrobię.
Jak oni niegodnie obeszli się ze mną,
Gdy napój me siły zupełnie skrępował
Tak ja się stokrotnie im teraz odpłacę.
Ty siadaj na konia, a daj mi klcza, Beja,

Bo trochę jest lepsza, przywitam ja szwagra."
I gdy się spotkali, bohatér sławiański
Trzydziestu Turczynów w pień wyciął zwycięzko,
I tylko Mustaja żywego ująwszy,
W tył ręce mu związał i pędził
Przed sobą do samej Hajkuny. Tu chciał mu
W jej oczach łeb uciąć; lecz siostra swą prośbą
Ocala Mustaja. Więc Stojan przebaczył
I puścił wolnego, wspaniale do domu.

Przybywszy z Turczynką do kraju swojego
Tam ochrzcił Hajkunę i pojął w małżeństwo.
Był bardzo szczęśliwy, gdyż żona Stojana
Słynęła pięknością i sercem Anioła.

Konrad Sawicki.

KILKA SŁOW
w kwestji kobiecej.

Kwestja emancypacji kobiet jest niezaprzeczenie jednem z najważniejszych, najbardziej ludzkość obchodzących i najgodniejszych tak wielkiego zajęcia się niem zagadnień społecznych, nad rozwiązaniem których sili się nasze stulecie. Wszyscy ludzie myślący zadają sobie pytanie: czem może i czem powinna być kobieta? z rozmaitego w tym względzie wychodzą stanowiska, ztąd różne wypadają odpowiedzi. Zdaje mi się, że nieporozumienie ma swoją przyczynę w niedostatecznem odróżnieniu pojęć równości i tożsamości. Kobieta jest równą mężczyznie, ale nie można jej z nim utożsamiać. Duchowe własności kobiet najwidoczniej różnią się od męzkich: gdy u mężczyzny rozum, zdolność przedmiotowego poznawania—u kobiety przeważa uczucie, zdolność odczuwania i podmiotowego oceniania wrażeń. Egzaltacja, entuzjazm i tym podobne umysłowe przypadłości z nadmiaru uczucia wyrosłe, częściej kobietom niż mężczyznom się przytrafiają. Wszak każdy przyzna, że uczucia litości i miłosierdzia, najsilniej w duszy niewieściej odbić się mogą.

Wreszcie same kobiety wywodzą owe sentymentalne tyrady na chłód serca u mężczyzn, na ich materjalne poglądy i niezdolność do platonicznych uniesień miłości; skargi te powszechnie dające się słyszeć i nie bez pewnych podstaw poniekąd, zdają się najlepiej przemawiać za naszem zdaniem. Zimny trzeźwy sąd, racjonalna analiza, są to czynności umysłowe, nie zawsze mogące się pogodzić z tkliwością i gorącą wyobraźnią kobiet.

Z tej przewagi uczuciowej strony ducha, wypływa silniejsza u kobiet niż u mężczyzn skłonność do chorób umysłowych, podsycana z drugiej strony anormalnemi stanami fizycznemi, jakie z natury rzeczy kobieta przechodzić musi. Przebiegnijmy na poparcie tych dowodzeń historję oświaty. Cywilizacja nasza trwa już kilka tysięcy lat, a w długim tym przeciągu czasu nie napotykamy ani jednej kobiety, któraby bezpośrednio przyczyniła się do postępu wiedzy, któraby siłą racjonalnego myślenia kłam zadała naszemu twierdzeniu. Nauki przyrodzone, matematyka, filozofja, prawo, doszły do dzisiejszego stopnia rozwoju jedynie potęgą woli i rozumu męzkiego—kobietom nic nie mają do zawdzięczenia. Ten brak naukowych znakomitości między kobietami nie jest przecież czemś luźnem, przypadkowem, ale owszem ma podstawy głębsze, jest najkonsekwentniejszym wypływem psychicznego organizmu kobiety, wynikiem pewnych praw stałych, przyrodzonych, które właściwie objawiają się w historji, a których przekraczać bezkarnie nie wolno. Powie kto, nie wydała płeć żeńska znakomitości naukowych, bo nie była ku temu kształconą, dajcie jej męzkie wychowanie a obaczycie co zrobi.

Jako odpowiedź na ten zarzut, możemy polecić do przeczytania chociaż kilka stronnic „Pomocy własnej."

Böhm, Robert See, Iohnson, Toradaj i tylu innych, wszystko zawdzięczają swym własnym siłom, samodzielnej bez obcego wsparcia pracy. Potężna myśl silną poparta wolą, może wszelkie pokonać przeszkody, wybić się z pod panowania, chociaż najgłębiej wkorzenionych przesądów. Dla czegoż podobnych przykładów między kobietami nie napotykamy? dla czegóż własne siły nie potrafiły zdobyć sobie wybitnego stanowiska w nauce, dlaczegóż nie zdołały przełamać tych tak zwanych przesądów, odpowiedź bardzo prosta: bo znalazły naturalną tamę w swej umysłowej organizacji, bo nie mogły walczyć z stałą, przyrodzoną koniecznością praw niemi rządzących. W czasie rewolucji francuzkiej szał niwelacji i usuwania różnic społecznych, opanował wszystkie umysły; publicyści klubami głosów debatowali nad powołaniem kobiet do życia politycznego; zerwano wszędzie z tradycją. Dla czegóżby i w tym względzie nowych nie miano torować dróg. Słowem okoliczności były bardzo sprzyjające radykalnej emancypacji kobiet, jednakowoż ona nie nastąpiła. W tym fakcie ujemnym znowu widzimy przyczynę głębszą, zrządzenie Woli Wyższej

Fanatyzm religijny jako skutek przeważnego władania uczuciowości, właściwszym jest kobietom niż mężczyznom. Manją trucia, podpalania i t. p. *par excelence* napotykamy u kobiet. Historja począwszy od dziewic tessalskich, słynnie umiejących przyprawiać trucizny aż do nowszych sławnych trucicielek, Gottfrid, Toffania, la Vigaureux, Eules i innych, pokazuje pewien rodzaj zboczenia umysłowego, do którego kobieta jest szczególnie skłonną.

Te więc fakta przekonywają nas jak najjawniej o różnej organizacji dwóch płci, a ta równość bezwątpienia pociągnąć musi za sobą odmienne położenie społeczne; między wewnętrznem usposobieniem jednostki a jej towarzyskiem znaczeniem, zachodzi konieczny związek przyczyny i skutku.

Wypuśćmy kobietę z szczupłego zakresu rodziny, burzliwego życia, a upadnie z pewnością. Fizyczna wrodzona słabość, szczególna tkliwość i wrażliwość połączona perjodycznie z odmiennym i opieki wymagającym stanem, słabą są zaiste tarczą i zaporą przeciw zmienności losu i złej woli innych ludzi. Rodzina—to pole kobiecej działalności; w niej może postępować śmiało i bezpiecznie, w niej jedynie odpowiada swemu przeznaczeniu i wypełnia myśl Bożą, której cząstka jej się dostała.

Rodzina ta podwalina społeczna, jest związkiem tak silnym, tak potężnym i typowym, że kobietę musi w sobie pochłonąć. Gdy mąż pracuje po za granicami rodziny dla niej lub w innych celach życiowych, przeznaczeniem kobiety jest strzedz domowych progów, ogrzewać je tchnieniem swych piersi, wypełniać swem sercem i uczuciem. Zdrowa tylko rodzina zdrowe wydaje społeczeństwo, a zdrową jest wtedy gdy kobieta nie wydala się z jej sfery, gdy jest

tylko matką i żoną. To szczupłe na pozór ograniczenie działalności niewieściej, nie jest żadnem ubliżeniem; macierzyństwo jest tak trudnem i świętem zadaniem, że przez nie kobieta zajmuje już wysokie i wielkie stanowisko w herarchji społecznej.

Uwzględniwszy ogromny wpływ, jaki matki na nasze wychowanie pierwotne a tem samem całe życie wywierają, obaczymy jak ów obręb czynności kobiecej wzrasta, przenika wszystkie fazy naszego istnienia, ogarnia wszystkie położenia i we wszystkich myślach i pojęciach wybitne pozostawia ślady. W dzieciństwie jesteśmy skłonniejsi do czucia aniżeli do myślenia, chwytamy wpajane w nas prawdy, zapomocą uczucia a nie drogą racjonalnego zastanowienia się; stąd przy boku matki, pod ciepłem jej tchnienia, pod skrzydłem jej serca, lepiej bez wątpienia rozwinąć się możemy aniżeli we wszystkich szkołach i zakładach publicznych. Jedno słowo matki więcej na nas wpływa, niż całe stosy suchych skąd inąd czerpanych morałów. Dziecię tylko z kobietą porozumieć się może, szczególniej gdy tą kobietą jest matka; faktem jest, że dzieci zawsze więcej przywiązania i ufności czują do matek niż do ojców,

Biografje wielu znakomitych ludzi, świadczą o niezmiernym wpływie, jaki na nich matki wywarły. Sawigny jeden z najznakomitszych prawników XIX wieku, moralność i pobożność które do końca życia zachował, matce zawdzięczał. Przeciwnie ludzie którzy nie zaznali ogniska rodzinnego, przedstawiają w swem obyczajowem postępowaniu pewne krzywizny i luki, dające się tylko brakiem macierzyńskiego wychowania wytłumaczyć. Rousseau najwymówniejszym jest tego przykładem. Kobiety więc mają przeważne w świecie stanowisko: nie dość że rodzą ludzi fizycznie, ale ich tworzą moralnie. Czyż to nie dosyć, czego więcej pragnąć? Historja przekonywa nas, że gdzie kobieta porzuciła wyznaczone sobie od Opatrzności strażnice, tam zaraz niemoralność zapuściła korzenie w łono rodziny, aby wkrótce całe towarzystwo swą zgnilizną zarazić. W ohydnym i zgrozą przejmującym wieku Heliogabala, kobieta przestała być matroną aby zostać heterą, rzucić się w odmęt intryg politycznych i zasiąść wreście w senacie. Ta myśl zresztą wydobycia się po za sferę rodziny, nie jest czemś nowem; pojawiła się już w starożytności u wielkiego ale całkiem niepraktycznego myśliciela Platona.

Niektórzy zapaleńcy rewolucji francuzkiej, także o tem napomykali. Wreszcie u dzikich Dahomej widzimy urzeczywistniany ideał, do którego wzdychają niektórzy publicyści i większa zapewne część płci pięknej. Dwór i armja w tem wysoko postępowym i emancypacyjnem państwie, złożone są z czarnych amazonek.

Ostatecznie więc możemy streścić to cośmy powiedzieli, że sferą kobiecej działalności jest tylko rodzina, ale w niej powinna znaleść zupełne swobodę działania i przynależny szacunek. Niepotrzebujemy dowodzić, że wszelka niewola domowa jest barbarzyństwem przeciwnem dobrym obyczajom i zasadom Chrześciaństwa, jestto prejudykat społeczny.

Kobieta nasza, lepiej zdaje mi się od cudzoziemek szczególniej też z tamtej strony Oceanu, pojęła i zgodziła się z swem przeznaczeniem, wolna od demoralizacyjnych teorji, ta kapłanka cnót i obyczajów.

CZARODZIEJSKA DOLINA.

(*Ciąg dalszy*,—patrz Numer 18-ty).

— Ale kiedyż będziemy mogli zebrać ten sok i jakim sposobem?—zapytał Boleś.

— Najlepiej tem się zająć zaraz po pierwszym przymrozku, bo doświadczenie nauczyło, że sok jest obfitszy gdy dni suche i ciepłe, a noce jasne i chłodne. Wówczas robi się w drzewie dziura, z których spływa sok do małych naczyń, przy każdym drzewie postawionych; w każdy taki otwór wstawia się rurka trzcinowa, przez którą spływa sok do podstawionego u spodu naczynia. Następnie nic innego nie pozostaje, jak gotować w kotle ten sok w taki sam sposób, jak to robiliśmy przy wyparowywaniu soli.

We trzy dni potem powierzchnię ziemi okrywał biały szron, a że do tego dzień był piękny i ciepły, postanowiliśmy tedy poświęcić go na zbiór soku. Paweł przygotował na ten cel ze dwadzieścia korytek z tulipanowego drzewa niezgrabnych wprawdzie, ale zdatnych do roboty, do którejśmy je użyli. Zabrawszy z sobą przyrządzone już należycie rurki trzcinowe, udaliśmy się wszyscy na miejsce gdzie rosły drzewa klonowe. Poświdrowałem otwory, w które wkładaliśmy owe rurki, pod przeciwnym ich końcem stawiając korytka. Niedługo czekaliśmy na sok, który z początku sączył się po kropli, aż wreszcie począł ciec prawie nieprzerwaną strugą.

Pierwsze krople wpuściliśmy do filiżanek bo ten sok jest najlepszy, a dzieci nasze a nadewszystko dziewczynki, nie mogły się nim dość nacieszyć. Boleś nie mniej rad był z odkrycia i ogłosił klon pierwszem drzewem lasów, daleko pożyteczniejszem od drzewa chlebowego, kokosowego i pomarańczowego.

Wreszcie przystąpiliśmy do warzenia. Paweł chodził od drzewa do drzewa zlewając sok, ja zaś z żoną utrzymywałem ogień i mięszaliśmy sok w kotle. Gdy się dostatecznie zagotował przelelişmy go do małych drewnianych naczyń, gdzie stygnąc, począł się krystalizować. Strwardniał jak kamień i stał się brunatny: wówczas wyjmowaliśmy go z naczyń, te zaś na nowo napełnialiśmy. Przytem nie zaniedbaliśmy oddzielić to co się nie skrystalizowało, to jest syropu;—syrop ten jest daleko lepszy niż syrop cukru trzcinowego.

Boleś i Witoldek stali tymczasem na czatach koło naszego obozu uzbrojeni w swoje fuzje; wilki bowiem, borsuki, dydelfy i inne drapieżne zwierzęta, bardzo lubią sok klonowy i by go dostać, na największe nie wahają się narazić niebezpieczeństwa.

Zbieraliśmy sok przez kilka dni, i przez ten czas nic innego nie robiliśmy. W nocy miewaliśmy lekkie przymrózki, ale byliśmy z tego radzi, bo wówczas sok się nie sączył; w przeciwnym razie nie opędzilibyśmy się wilkom. Rozlokowaliśmy się jak tabor cyganów, pod drzewami i tuśmy ogień przez całą noc palili. Płótno naszego wozu posłużyło nam za namiot, a do domu zajrzeliśmy chyba po koniecznie potrzebne rzeczy. Jeżeli dnie upływały nam bardzo przyjemnie przy ciągłem zajęciu i w tak cudnem otoczeniu, to natomiast w nocy dźwięczał w naszych uszach wcale nie harmonijny koncert,

było to wycie wilków, ponure kukanie puszczyków i groźny ryk kangura.

Gdy wreszcie sok przestał się sączyc, zwinęliśmy obóz i udaliśmy się do domu, unosząc z sobą około stu funtów klonowego cukru.

W parę dni potem, Anna smutną oznajmiła nam nowinę, że zapas kawy naszej zupełnie się wyczerpał.

— Ha, co robić—rzekłem, trzeba się będzie obchodzić bez tego. Dzięki Bogu że mamy co jeść, a o kawę — mniejsza! Ileż biedaków poczytywałoby się za szczęśliwych, to tylko mając co my w tej chwili mamy!

— Prawda, ojcze—rzekł Boleś, ale ja często widziałem będąc w Wirgnji, jak murzyni nasi robili sobie kawę z kukurydzy prażonej, kosztowałem ją kilkakrotnie i zdała się smaczną. Nieprawdaż Pawle?

— Tak, panie, to zupełnie ma taki smak jak kawa—odrzekł Paweł.

— A co ojcze, nie mówiłem?

— Więc cóż z tego?

— Dla czegóżbyśmy i my nie popróbowali zrobić kawy z kukurydzy?

— Jakież z ciebie dziecko, mój Bolesiu! Gdybyśmy mieli kukurydzę, to robiliśmy z niej coś lepszego jak kawę, bo chleb. Ale na nieszczęście nie ma jej ani u nas, ani na kilkadziesiąt mil w promieniu.

— A ja wiem, ojcze — odparł Boleś, gdzie jest tego z kwarta, i to daleko bliżej niż o sto kroków.

— Mylisz się, mój drogi—rzekłem, widocznieś wziął inne jakie nasiona za kukurydzę, która pewny tego jestem iż nie rośnie w tej dolinie.

— Ja też nie mówię aby tu rosła; przywieźliśmy ją z sobą i zostało jeszcze trochę w wozie.

— Jak to!—zawołałem zrywając się z miejsca tak żywo, że się aż dzieci przestraszyły, mielibyśmy zboże? Czyś pewny tego chłopcze?

— Dzisiaj jeszcze rano widziałem je w starym worku.

W momencie wybiegliśmy z chaty i oblegliśmy wóz, szukając tak drogocennego skarbu. Boleś mówił prawdę: znaleźliśmy kukurydzę nie tylko w worku, ale i tu i ówdzie rozsypaną w wozie; było wszystkiego około kwarty.

— Dzięki Ci Boże!— zawołałem, oto i chleb dla naszej rodziny!

Z mniejszą radością przyjęła tę wiadomość Anna. Zbieraliśmy wprawdzie buczynę i piekliśmy ją, również jak nasiona akacji i pewien gatunek żołędzi, ale wszystko to nie mogło zastąpić chleba z mąki kukurydzowej,—odkrycie więc obecne, było ważniejsze od odkrycia soli i cukru.

Wnosząc, że w strefie w której się znajdujemy, zima musi być bardzo krótką, umyśliliśmy na wiosnę posiać swoje zboże, którego mieliśmy dostateczną ilość do zasiania prawie morga; że zaś dojrzałoby w ciągu sześciu lub ośmiu tygodni, moglišmy mieć dwa zbiory w ciągu roku. Tym sposobem można się było spodziewać, że na przyszłą zimę będziemy mieli niezły zapas kukurydzy

Gdyśmy sobie takie roili plany, Witoldek nagle zawołał:

— Pszenica, pszenica! Proszę taty i mamy, znalazłem trochę pszenicy.

Jakoż przetrząsając wór staranniej, znaleźliśmy jeszcze trochę ziarn tej ostatniej w szwach i obrębach, co zapewnie ztąd pochodziło, że wór rzeczony musiał dawniej służyć do przechowania pszenicy, a potem był przez nas użyty na kukurydzę. Wprawdzie było tylko pszenicy około sto ziaren, ale pomnąc na znaną przypowieść: że z małego żołędzia potężny dąb wyrasta—spodziewaliśmy się, iż za parę lat będziemy mieli pszenne bułki.

Widzicie więc—rzekłem do dzieci, jak Opatrzność cudownie nami się opiekuje. Zamiast zamrzeć z głodu w pustyni, znaleźliśmy tu nie już środek zaspokojenia pierwszych potrzeb, ale nawet źródła dostatków, na którychby może i w kraju nam zbywało: las dostarcza nam zwierzyny, strumień wybornych ryb, bobry kosztownych futer, mamy niewyczerpane zapasy soli i cukru, a wtej chwili znaleźliśmy jeszcze tak potrzebne dla ucywilizowanego człowieka zboże — czegoż wiecej nam potrzeba? Czyliż nie możemy z tem wszystkiem obejść się bez kawy?

— Nie zaszkodziłoby jednak gdyby była—wtrącił Boleś.

— A więc będziecie ją mieli—rzekła matka uśmiechając się.

— Jakto, mamo—zapytał Boleś, czyliżeś znowu jakie drzewo znalazła?

— Tak, widziałam drzewo kawowe.

— Drzewo kawowe! Ależ mnie się zdawało, że kawa rośnie li tylko w klimacie cieplejszym.

— To prawda, jeżeli chcesz mówić o krzewie wydającym kawę, do jakiej przywykliśmy. Ale niedaleko ztąd znajduje się wielkie drzewo, którego nasiona wybornie zastąpić mogą kawę;—oto próbka. To mówiąc, Anna rzuciła na stół strąk brunatny, długi prawie na stopę, przy dwóch calach szerokości, podobny z kształtu do księżyca na nowiu. Wewnątrz znaleźliśmy istotę mączną, pokrywającą kilka wielkich nasion.

— Gdy się te nasiona sprażą, utłuką, zgotują i przyrządzą tak jak zwykła kawa—rzekła Anna, otrzymamy napój niegorszy od tej ostatniej. Drzewo, które wydaje ten owoc, rośnie w całej Ameryce i musieliście widzieć je w dolinie.

— Widziałem je rzeczywiście—zawołał Boleś; jak tylko pokazała nam mama własności klonu, zacząłem uważniej przypatrywać się wszystkim drzewom, bo pomiędzy nieużytecznemi mogą być zapewnie i bardzo pożyteczne.

— I ja też widziałem—odezwał się Witoldek: kora tego drzewa jest piękna i niby łuskami okryta; gałęzie są nieregularne a ich końce grube, co nadaje drzewu odrębną fizjognomją. Nie prawdaż mamo?

— Tak, istotnie; Francuzi kanadyjscy nazywają to przewo *chicot*, a Amerykanie dają mu nazwisko *stump*, uczeni zaś nazywają je wyrazem uczonym *gymnocladus* co znaczy nagie gałęzie, bo w zimie jest ono podobne do uschłego pnia. Pierwsi zaś mieszkańcy Stanów Zjednoczonych nie mogąc dostać prawdziwej kawy, robili ją z nasion tego drzewa, które przezwali kawowem.

— A więc—zawołał Boleś, mamy prawie wszystko! co za szkoda że w tym jeszcze roku chleba mieć nie możemy! A bez chleba mięso nie smakuje.

— Wymyślny jesteś mój paniczu—rzekła Anna, im obficiej niebo nas darzy, tem więcej ci się zachciewa. Wszakże zdaje mi się, że i tym wymaganiom stanie się w pewnej mierze zadość.

— Cóżby to być mogło?—zauważył niecierpliwy Boleś, jużciż pewnie nie drzewo chlebowe.

— Drzewo jednak, o którem mam mówić, słuszniéby powinno się nazywać chlebowem: żywi bowiem swemi owocami podczas długich zimowych miesięcy liczne plemiona indyjskie. Jestto rodzaj sosny niedawno przez naturalistów odkrytej i opisanej.

— Jakto? sosna miałaby owoc wydawać?

— Albożeś widział kiedy sosnę nie przynoszącą owoców?

— Czyliż szyszki sosnowe są owocami!

— A czemże chcesz aby były?

— Zdawało mi się, że to są tylko nasiona.

— Szyszki są jednocześnie i nasionami i owocami. Botanika nie zna co to owoc i co nazywasz owocem, jest częstokroć tylko nasieniem. Każdy orzech naprzykład jest zarazem owocem i nasieniem, to samo ma miejsce z niektóremi jarzynami, jak grochem i bobem. Owoce pewnych drzew są to tylko zewnętrzne mięsne części nasienia, jak miękisz jabłek, gruszek, pomarańcz;—sosny zaś wydają także rodzaj orzechów, które zarazem są owocem i nasieniem.

— Ależ mamo, możnaż jeść szyszki rosnące na sosnach?

— Szyszki są tylko pokrywą, pod którą ukrywają się nasiona, wypadające za pęknięciem tamtej; nasiona te w naszych sosnach są gorzkie, ale są sosny wydające owoc nie tylko jadalny, ale bardzo smaczny. W górach Wielkiej Pustyni jest kilka odmian takiej sosny, a mianowicie sosna zwana przez Hiszpanów, dla czerwonego koloru *colorado*, wyrastająca na trzysta sóp; dalej inna sosna znana pod nazwiskiem *pinus Lambertiana*, której szyszki na półtory stopy są długie, a więc prawie większe aniżeli głowy cukru!

— Więc to tej ostatniej owocami żywią się Indjanie.

— Jedzą wprawdzie i tej sosny nasiona, gdy nie mają co lepszego; ale idzie tu o gatunek zupełnie inny, który jednakowoż rośnie w tej samej strefie. Drzewo to dorasta tylko trzydziestu lub czterdziestu stóp, liście ma zieleńsze aniżeli inne sosny, szyszki zaś podobne do naszych, ale nasiona bardzo tłuste i smaczne. Można je jeść surowe lub pieczone; w tym ostatnim razie ścierają je na miazgę, robią rodzaj mąki, z której otrzymuje się wcale niezły chleb. Hiszpanie nazywają to drzewo pinon, podróżnicy sosną orzechową, w botanice znane jest pod nazwą: *Pinus monophyllus*. Najwłaściwiej jednak powinnoby się zwać sosną mączną.

— Czyliż to drzewo rośnie w dolinie? ja przynajmniej nie widziałem go.

— Tego ci nie powiem; ale gdyśmy nocowali pod górą śnieżną, zdaje mi się, żem widziała w parowie gatunek sosny bardzo do niej podobny.

— A więc—zawołał Boleś, zrobim którego dnia wyprawę w to miejsce i przekonamy się co to za drzewo! Nieprawdaż ojcze?

— Dobrze, moje dzieci, — odpowiedziałem, skoro tylko naprawim wóz tak aby matka wasza z dziewczynkami mogła siedzić, natychmiast zwiedzim ten parów. *(d. c. n.)*



Wyrabianie cukru z trzciny cukrowej (do Str. 150-ej—Rysunek i drzeworyt Kazimierza Kuczyńskiego).

ROZMAITOŚCI.

— **Światło nafty** płonącej, pisze *Gaz. Polska*, ma być jaśniejsze, jeśli do mniej więcej połowy objętości bani przeznaczonej na naftę, nasypie się soli kuchennej; co większa, pomnożenie to światła nie ma bynajmniej wpływać na prędsze wypalenie się nafty, przeciwnie daleko jej mniej ma wychodzić.

— **Kilka dat statystycznych.** Podług ostatnich obliczeń statystycznych, na ziemi jest 1333 miljonów ludzi, a w tej liczbie: 390 rassy kaukazkiej, do której i my należymy, 559 mongolskiej, 190 etyopskiej, 1 amerykańskiej, a 200 malajskiej. Różnych języków liczą na kuli ziemskiej 3604, religij zaś przeszło tysiąc. Co rok umiera 33 miljony, zatem co miesiąc 2,750,000, co dzień 91,666, co godzina 3819 ludzi. — Średni wiek ludzi wynosi 33 lat; lat stu dosięga jedna osoba na 1000, ośmdziesięciu jedna na 500, 65 jedna na 100.

PODSŁUCHANE GDZIE SIĘ ZDARZY.

(Na herbacie).

PEWIEN PAN. Co też pani robi dla zachowania swoich rączek w takiej delikatności i świeżości.

PANNA X. Nic, panie.

TENŻE PAN. Niepodobna!... zupełnie nic?...

PANNA X. Nic wcale, zaręczam panu.

TENŻE PAN. Jeżeli tak, to wyznać muszę, że nic nie robienie jest wybornym środkiem konserwacyjnym.

W Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.—Redaktor, ADAM MIECZYŃSKI.